

Jarosław Krzyżak Wspomnienia lekarza wojskowego

I. Działalność antysocjalistyczna z małoletnimi harcerzami. Obóz harcerski Potęgowo 1982.

Jako młody chłopak wstąpiłem do harcerstwa, które szybko pokochałem i związałem się z nim na wiele lat. W szkole średniej zostałem instruktorem, a zaraz po rozpoczęciu studiów w WAM w 1972 r. wstąpiłem do Studenckiego Kręgu Instruktorskiego ZHP, którym wówczas kierował por. lek. med. hm Marian Dójczyński. Przez całe studia działałem w kręgu bardzo aktywnie uczestnicząc wielokrotnie m. in. w obozach harcerskich dla dzieci chorych na cukrzycę organizowanych przez płk prof. dr med. Hieronima Bartela.

Jako młody oficer lekarz miałem tą doskonałą sytuację, że po studiach w 1978 r. powróciłem do swojego rodzinnego miasta Gdyni i od razu podjąłem dalszą pracę instruktorską w drużynie harcerskiej, z której się wywodziłem. Byłem zwolennikiem prawdziwego harcerstwa Baden-Powellowskiego. Zorganizowałem drużynę, do której należeli chłopcy od IV do VI klasy szkoły podstawowej. Wpajałem im zasady starej szkoły skautowej, uczyłem zaradności i życia w harmonii z naturą.

Uwieńczeniem całego roku harcerskiej działalności zawsze jest harcerski obóz letni. Wiosną 1982 r. byliśmy w trudnej sytuacji wynikającej ze stanu wojennego. Pomimo kryzysu ogólnokrajowego razem z dwoma kolegami – drużynowymi zaprzyjaźnionych drużyn – postanowiliśmy zorganizować wspólny obóz nad jeziorem Potęgowo, około 60 km od Gdyni. Głównym organizatorem i komendantem obozu z racji wieku i doświadczenia zostałem ja. W obozie miało uczestniczyć około 80-100 chłopców w wieku 12-15 lat. Chłopcy w większości pochodzili z niezamożnych rodzin, dla których dużym problemem było sfinansowanie uczestnictwa swoich pociech. W tym czasie koszt obozu organizowanego przez Komendę Hufca Harcerzy w Gdyni wynosił 7000 do 8000 złotych. Dla naszych chłopców było to o wiele za dużo. Razem z całą kadrą instruktorską wyczeraliśmy wszystkie wysiłki, aby obóz kosztował jak najmniej. Dzięki pracy społecznej instruktorów, zorganizowania sprzętu z wojska i żywności z kurii biskupiej koszt naszego obozu wyniósł po 3000 zł. na każdego uczestnika.

Pomimo stanu wojennego prace organizacyjne przebiegały bez zakłóceń. Tradycyjnie wystąpiłem do Dowództwa Marynarki Wojennej o oddelegowanie mnie do pracy na obozie harcerskim. W poprzednich latach nie było z tym żadnych problemów. Dla większego bezpieczeństwa przedsięwzięcia na wszelki wypadek w tym samym okresie zaplanowałem sobie urlop wypoczynkowy.

W lipcowy poranek nadszedł dzień wyjazdu grupy kwatermistrzowskiej na miejsce obozowania. Tego dnia rano zgłosiłem się do kancelarii jednostki, w której służyłem, po mające na mnie czekać skierowanie - oddelegowanie na obóz harcerski. Szef kancelarii polecił mi zgłosić się natychmiast do dowódcy. Poszedłem tam niezwłocznie. Dowódca w ostrych słowach poinformował mnie, że żadnego oddelegowania na obóz harcerski nie otrzymam i rozkazał mi zgłosić się na okręt, który za pół godziny wychodzi w morze na 2 tygodnie. Na mój protest i informację, że właśnie od dzisiaj mam zaplanowany urlop, a na rejs przewidziany był inny lekarz, dowódca poinformował mnie, że urlop został mi cofnięty, a ponadto mam zakaz uczestniczenia w tym obozie ponieważ **jestem posądzony o działalność antysocjalistyczną z młodzieżą**. Po tych słowach rozkazał mi opuszczenie gabinetu.

Był to dla mnie szok. Obóz dla blisko 100 chłopców był poważnie zagrożony. Za godzinę miałem odebrać ze składnicy wojskowej namioty, kuchnię polową, beczkowóz na wodę pitną i wiele sprzętu obozowego. Czekali na mnie moi instruktorzy, z którymi miałem budować obozowisko. W głowie kłębiły się różne myśli co robić, aby uratować obóz. Odmówić wykonania rozkazu? Duże ryzyko, szczególnie w stanie wojennym.

Nagle błysnęła mi myśl. W tej samej jednostce służył młody zaprzyjaźniony bosman Krzysztof Uchman. Był on także instruktorem harcerskim. Szybko udałem się do niego i przedstawiłem całą dramaturgię sytuacji. W wielkiej tajemnicy poprosiłem go, aby zastąpił mnie w tak ważnej czynności pobrania sprzętu ze składnicy i organizacji obozu. Po krótkim namyśle zgodził się, a ja szybko wystawiłem mu zwolnienie lekarskie, aby uwolnić go od obowiązków służbowych. Parę minut później wypływałem w długi rejs, a Krzysztof pędził na spotkanie z moimi instruktorami.

Dwa tygodnie rejsu ciągnęły się bardzo długo, a ja żyłem w niepewności czy obóz doszedł do skutku. Gdy tylko przypląnałem do Gdyni natychmiast popędziłem do Krzysztofa dowiedzieć się jak wywiązał się z powierzonego zadania. Wszystko poszło bez problemów. Krzysztof pobrał na moje nazwisko zamówiony sprzęt i w ciągu 4 dni przy pomocy starszych harcerzy zorganizował obóz. Komendantem obozu został mój zastępca, a Wydział Polityczny Dowództwa Marynarki Wojennej przydzielił na obóz komisarza, który miał nadzorować morale i prawomyślność jego uczestników.

W najbliższy weekend ubrany w mundur harcerski udałem się do moich harcerzy. Komisarz – oficer polityczny Dowództwa Marynarki Wojennej – był bardzo czujny. Nie zdążyłem dobrze zaparkować samochodu, a już był przy bramie. Nie znałem tego oficera wcześniej, ale odniosłem wrażenie, że on doskonale wiedział kto zbliża się do obozu. Nie zapytał nawet kim jestem i co mnie sprowadza do głuchego lasu, tylko od razu ostrym tonem powiedział: „Kategorycznie zakazuję Panu wstępu na teren obozu”. Tego dnia służbę wartowniczą przy bramie pełnili harcerze z mojej drużyny. Przywitali mnie bardzo serdecznie i pomimo stanowczych protestów

Komisarza wpuścili mnie na teren obozu. Po krótkiej i burzliwej wymianie zdań i argumentacji, że mam prawo odwiedzić swoich harcerzy, a ponadto zobaczyć w jakim stanie znajduje się sprzęt obozowy, za który byłem materialnie odpowiedzialny, odstąpił od próby wyrzucenia mnie z terenu obozowiska.

Spędziłem z moimi harcerzami kilka godzin i przez ten cały czas Komisarz nie odstępował mnie obserwując co robię i słuchając o czym rozmawiam z chłopcami i kolegami instruktorami. Atmosfera była bardzo nieprzyjemna i nie chcąc stwarzać jakichkolwiek problemów swoim kolegom instruktorom w godzinach popołudniowych opuściłem obozowisko. Za kilka dni bosman Krzysztof pomógł zwinąć obozowisko i odstawił wypożyczony na mnie sprzęt do składnicy wojskowej. Chłopcy wrócili do domów z wieloma wrażeniami i bogatsi w harcerskie doświadczenia po aktywnie spędzonym miesiącu w lesie nad jeziorem potęgowskim. Ja wróciłem do pracy. Co kilka dni odwiedzał mnie oficer Wojskowej Służby Wewnętrznej i wypytywał mnie o moją działalność harcerską. Od życzliwych sąsiadów oraz nauczycieli ze szkoły przy, której była moja drużyna dowiedziałem się, że oni również byli przepytывani przez „strażników prawomyślności” na temat mojej **działalności antysocjalistycznej z młodzieżą**.

Sytuacja ta była dla mnie bardzo nieznośna. Poświęcałem swój prywatny czas i życie rodzinne dla bezinteresownej działalności społecznej w organizacji, która mnie ukształtowała i byłem z tego powodu szykanowany. Spowodowało to podjęcie decyzji o wystąpieniu z ZHP. Na początku września z przygotowanym pismem udałem się do Komendy Hufca ZHP. Jeszcze nikt nie wiedział w jakiej sprawie przychodzę, a w sekretariacie zostałem niemile przywitany przez obecnego tam przypadkowo komandora harcmistrza Szarzyńskiego. Był to oficer polityczny Dowództwa Marynarki Wojennej, wieloletni instruktor ZHP, który koordynował współpracę Marynarki Wojennej z ZHP. Od razu zaatakował mnie zarzucając mi, jak to oficer lekarz mógł skorzystać z pomocy kurii biskupiej i brać na obóz żywność z darów kościelnych. Odpowiedziałem, że tym sposobem w obozie mogły uczestniczyć dzieci, które nie było stać na drogi obóz Komendy Hufca. W tym momencie zrozumiałem na czym polegał mój grzech główny i dlaczego moimi częstymi gośćmi stali się oficerowie WSW. Nie wdawałem się w dalsze dyskusje, tylko złożyłem na ręce Komendanta Hufca rezygnację z przynależności do ZHP. Było to dużym zaskoczeniem, gdyż znano mnie tam od bardzo dawna jako aktywnego pasjonata harcerstwa.

I tak w ten smutny sposób zakończyła się moja 18 letnia działalność w ZHP. Bardzo żałuję, że tak się stało. Zainteresowanie moją osobą przez oficerów WSW trwało jeszcze przez kilka kolejnych lat.